



Największe marzenie Rona

Wieść o śmierci Rona spadła na całą rodzinę jak grom z jasnego nieba. Ginny dowiedziała się jako pierwsza. Harry wyznał jej prawdę zaraz po powrocie ze szpitala. Jak można się było spodziewać, wybuchnęła płaczem i rzuciła się w jego ramiona. Kiedy po kilku minutach dostała bolesnych skurczy, natychmiast sprowadził do niej uzdrowiciela. Na szczęście okazało się jednak, że to fałszywy alarm.

— Musi teraz dużo odpoczywać i unikać silnych emocji — wyjaśnił na odchodne Draws, a widząc zaczerwienione oczy Harry'ego, z zakłopotaniem dodał: — Choć wiem, że nie będzie to teraz łatwe...

Michael Corner i Stewart Ackerly przyjęli niewdzięczną rolę posłańców. Jeszcze tego samego dnia przekazali tragiczną wiadomość rodzeństwu Rona. Każdy z braci przyjął to na swój sposób. Bill wpadł w szal. Wyladował złość na kuchennym stole, który przy użyciu różdżki roztrzaskał w drobny mak. Kiedy nieco się opamiętał, zrozpaczony rzucił się w objęcia zapłakanej Fleur. Charlie totalnie się rozkleił. Jerry godzinami starał się go jakoś pocieszyć. Percy porzucił służbowe obowiązki, wziął bezterminowy urlop i zaszył się w swoim domu. Jego żona Audrey była tym bardzo zaniepokojona. Zwłaszcza,

że godzinami w milczeniu wpatrywał się okno. Najgorzej tragiczną wiadomość zniósł jednak George. Zaraz po wizycie auro-rów zaszył się w swoim sklepie. Harry znalazł go dopiero po dwóch dniach. Leżał kompletnie pijany na zapleczu. Był zdruzgotany.

— Najpierw Freddy... teraz Ronald... — mamrotał żałośnie.

Państwo Weasley dowiedzieli się o wszystkim jako ostatni. Harry bardzo obawiał się ich reakcji. Uznał jednak, że musi osobiście im o tym powiedzieć. Kiedy późnym wieczorem przybył do Nory, przywitali go z kamiennymi twarzami. Zupełnie jakby już coś przeczuwali. Chwilę potem pani Weasley wpadła w coś w rodzaju hysterii. Wyjąc przeraźliwie, miotła się po kuchni, rozwalając wszystko, co stało na jej drodze. Przestała dopiero, gdy zupełnie opadła z sił. Wstrząśnięty zachowaniem teściowej Harry podał jej eliksir uspokajający. Na szczęście szybko usnęła. Pan Weasley zareagował z kolei w dość zaskakujący sposób. Wysłuchał Harry'ego ze stoickim spokojem. Jego blada twarz kompletnie pozbawiona była emocji. Wyglądał jak spetryfikowany. Harry był jednak pewny, że w głębi serca krzyczy z rozpacz.

Od powrotu ze szpitala Hermiona była w totalnej rozsypce. Prawie nie opuszczała swojego gabinetu. Odwołała wszystkie lekcje. Długie godziny leżała w łóżku zalewając się łzami. Rose i Hugo również nie potrafili skupić się na szkolnych sprawach. Snuli się po zamku, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Harry wspólnie z Dorianem Conellym doszedł do wniosku, że cała trójka potrzebuje kilku dni odpoczynku. Oderwania się od codziennych spraw.

— Jedź do rodziców. Zmień otoczenie. To ci dobrze zrobi — przekonywał Hermionę, kiedy po raz kolejny odwiedził ją w gabinecie.

Hermiona początkowo nie była zachwycona tym pomysłem. Przyznała jednak, że ma już dość uczniów, którzy na każdym

kroku składają jej kondolencje.

— Robi mi się niedobrze, gdy widzę, jak na mnie patrzą — wyznała przez łzy. — Te pełne współczucia spojrzenia... Puste, pocieszające gadki... „Wszystko się jakoś ułoży...”, „Przetrwasz to...”, „Masz dla kogo żyć...”

Harry doskonale ją rozumiał. Sam kilka razy z trudem powstrzymał się, by nie przyłożyć Slughornowi. Horacy na każdym kroku zapewniał go bowiem o swoich głębokich wyrazach współczucia. Wiem doskonale, gdzie mógłby je sobie wsadzić, myślał wtedy.

Ostatecznie Hermiona dała się jednak przekonać. W sobotnie popołudnie wraz z dziećmi opuściła Hogwart przez kominek dyrektora. Krótco potem do zamku przybył Michael Corner. Zależało mu, żeby pilnie pogadać z Harrym.

— Dorwaliśmy Groda i Draka — wyjaśnił z zadowoleniem, kiedy ostatni uczniowie opuścili klasę zaklęć i wreszcie mogli swobodnie porozmawiać. — Wiesz... tych goblinów z Dziurawego Kotła...

Harry'ego niezbyt to ucieszyło. Przecież to i tak niczego już nie zmieni, pomyślał.

— Porządnie ich przemaglowaliśmy — kontynuował Michael, nie zrażając się brakiem entuzjazmu Harry'ego. — Przyznali się do wszystkiego. Ron był im podobno winny jakieś pieniądze. O to właśnie pokłócili się w Dziurawym Kotle. Później dorwali go w Dziupli. Kompletnie się tego nie spodziewał. Zabili go jego własną różdżką. Ciało podrzucili do lasu.

Harry słuchał tego w milczeniu. Nie mógł w to wszystko uwierzyć. Pieniądze. Z tak błahego powodu zginął jego najlepszy przyjaciel. Przecież to absurdalne!

— Odzyskaliście różdżkę, Rona? — spytał po chwili. — Powinien zostać z nią pochowany.

Michael pokręcił przecząco głową.

— Przykro mi, Harry. Przepadła gdzieś w lesie — wyjaśnił ze smutkiem. — Podobno tam zostawiły je te dwa gnojki.

Ceremonię pogrzebową zaplanowano na środę. Dokładnie tydzień po odnalezieniu zwłok. Państwo Weasleyowie nalegali, żeby ciało Rona spoczęło na niewielkim cmentarzu, w sercu wioski Ottery St Catchpole.

— Będzie leżał obok Freda. Na pewno by tego chciał — argumentowali.

Hermiona zgodziła się na to. Zależało jej na skromnej, rodzinnej uroczystości. Niestety szybko okazało się, że taka właśnie z całą pewnością nie będzie. Ponieważ Ron zginął będąc szefem aurorów, to Ministerstwo, a nie rodzina, zajęło się organizacją pogrzebu. Zapowiadało się bardzo uroczyste wydarzenie, o którym od kilku dni rozpisywał się Prorok Codzienny. Urzędnicy chcieli pochować Rona z wszelkimi należnymi mu honorami. Od poniedziałku hotele w okolicy zaczęły się stopniowo zapełniać. Z całego kraju zlatywały się rozmaite delegacje. Ulicami niewielkiej mugolskiej wioski co chwilę spacerowały grupki dziwnie wyglądających ludzi. Mimo podjętych przez Ministerstwo środków ostrożności, nie uszło to uwadze tutejszych mugolskich mieszkańców.

Od momentu odnalezienia zwłok Rona, Ginny nieustannie zamartwiała się o swoich rodziców. Harry zauważył, że zaczyna się to odbijać na jej stanie zdrowia. Bał się, że nerwy i nieustanny stres mogą zaszkodzić dziecku. Uznał, że najlepiej będzie jeśli zatrzymają się w Norze na jakiś czas. Przynajmniej do dnia pogrzebu. Zabrali ze sobą Jamesa, który nie mógł przecież nocować w Hogwarcie.

— Cieszę się, że tu jesteście — wyznał Harry'emu teść, kiedy w poniedziałkowy wieczór pani Weasley po raz kolejny dostała

ataku szalu i tym razem zrugala Jamesa za pozostawione w salonie skarpetki. — Przynajmniej nie muszę już chować się przed Molly — wyjaśnił z niesmakiem. — Ciagle na mnie wrzeszczała. A zaczynało mi już brakować miejsc, gdzie mogę się przed nią ukryć.

Następnego ranka do Nory przyjechała Hermiona z dziećmi. Harry musiał przyznać, że pobyt u rodziców nieco jej się przysłużył. Choć wciąż była blada i miała podkrążone oczy, nie wybuchała już płaczem przy każdej wzmiance o Ronie. Humor wyraźnie jej się poprawił, kiedy kilka godzin później przyleciał Hagrid.

— WOW! — zawołał z zachwytem James, gdy na podwórzu wylądował olbrzymi, niebieski powóz zaprzężony w skrzydlate konie. — Ale to wszystko wielkie!

Harry liczył na to, że jego syn nie mówił o Hagridzie i Olimpii Maxime, którzy wygramolili się z powozu z przygnębionymi minami. Kiedy wraz z Hermioną wyszedł na podwórze żeby się z nimi przywitać, Hagrid natychmiast się rozplakał i mocno ich do siebie przytulił.

Kwadrans później pani Weasley podała kawę i ciasto. Wróciła następnie do kuchni, żeby wraz z Ginny przygotować obiad. Pomagała im Rose. Harry, Hermiona i pan Weasley usiedli na kanapie w salonie. Hagrid i jego wybranka zajęli fotele przy kominku. James i Hugo usiedli na krzesłach przy stoliku kawowym. Obaj nieomal parsknęli śmiechem, kiedy okazało się, że Olimpia ledwo zmieściła się w swoim fotelu, mimo że Harry zawczasu użył na nim zaklęcia *Engorgio*.

Początkowo nastala niezręczna cisza. Nikt nie miał odwagi poruszyć tematu pogrzebu w obecności Hermiony. Na szczęście Hagrid szybko się rozkręcił. Przez dobrą godzinę opowiadał jak to sobie radzi w całkowicie nowym miejscu. Okazało się, że uczniowie Beauxbatons przyjęli go bardzo serdecznie. Mimo kilku

wypadków z udziałem niesfornych skłatek tylnowybuchowych, zajęcia z opieki nad magicznymi stworzeniami cieszyły się sporym zainteresowaniem. Hagrid bardzo polubił się też z nauczycielem alchemii, który sprezentował mu nawet rękawice ze smoczniej skóry.

Olimpia Maxime przysłuchiwała się temu z wyraźnym zadowoleniem. Zwłaszcza gdy Hagrid ze wzruszeniem przyznał, że od samego początku jest dla niego olbrzymim wsparciem.

W pewnym momencie wyznania Hagrida przerwało niespodziewane przybycie kolejnych gości. Z głośnym trzaskiem w salonie aportowało się dwóch wysokich rudzielców o szerokich ramionach. Jeden bardzo młody i cherlawy. Drugi w średnim wieku, z nieco zaokrąglonym brzuchem.

— Charlie! — zawołała uradowana pani Weasley wbiegając do salonu z drewnianą chochlą w dłoni. — Jak dobrze, że jesteś!

I rzuciła mu się na szyję, zalewając się przy tym łzami.

Hagrid, Olimpia oraz Hermiona przyglądali się tej scenie z wielkim wzruszeniem. Harry zajęty był obserwowaniem teścia, który na widok Charliego gwałtownie wstał z fotela.

— Artur... proszę cię... — jęknęła pani Weasley, kiedy oderwała się od syna i dostrzegła minę męża.

Pan Weasley był blady jak ściana. Z nieodgadnionym wyrazem twarzy spoglądał na syna. Charlie nieśmiało zrobił krok w jego stronę. Nie miał odwagi spojrzeć mu w oczy.

— Tato... ja... — zaczął roztrzęsionym głosem — powinienem wam wyjaśnić... już dawno chciałem...

Wszyscy przyglądali się tej scenie, wstrzymując oddech. Harry zauważył, że Jerry cofnął się pod ścianę. Zupełnie jakby obawiał się, że zaraz dojdzie do jakiejś bójki. W drzwiach do kuchni stanęła Ginny. Wyglądała na przestraszona.

— Artur... — wyszeptała pani Weasley, pochlipując. — Przecież to nasze dziecko...

Harry gorączkowo główkował, czy nie powinien się w tym momencie wtrącić. Zareagować. Powiedzieć wszystkim prawdę. W końcu jego teść był przekonany, że Charlie i Jerry są parą. Nie mógł się z tym pogodzić od wielu miesięcy. A to przecież nieprawda.

— Ja się po prostu bałem... nie miałem odwagi powiedzieć...
— kontynuował ochrypniętym głosem Charlie. — Jerry... on...
Jerry to mój...

Nim zdołał jednak wyznać prawdę, stało się coś, czego chyba nikt się nie spodziewał. Po policzkach Artura popłynęły łzy. Rzucił się w stronę syna, obejmując go mocno za szyję.

— Przepraszam, synku — wymamrotał niemal szeptem.

Charliemu zaszkliły się oczy. Z trudem powstrzymał łzy. Pani Weasley zadygotała, zanosząc się płaczem. Ginny jej zawtórowała. Harry'ego również ogarnęło wzruszenie. Spojrzał na Hermionę. Oczy miała pełne łez. Hagrid i Olimpia przytulali się do siebie, szczerze poruszeni.

— Kocham cię, tato — wyznał Charlie, kiedy zdołał uwolnić się z objęć ojca. W odpowiedzi usłyszał to samo. Wtedy stało się coś niespodziewanego.

Hugo wstał z krzesła tak gwałtownie, że przewróciło je z hukiem na podłogę. Głowy wszystkich momentalnie skierowały się w jego stronę. Harry'emu żołądek wywrócił się na lewą stronę, kiedy zauważył wściekłość wymalowaną na twarzy malca.

— Synku... — jęknęła ochryple Hermiona, wstając z kanapy.

Zanim jednak zdołała do niego podejść, malec rozplakał się całkowicie. Momentalnie wybiegł na podwórze, wpędzając wszystkich w konsternację.

— Zaczekaj — wyszeptał Harry, zatrzymując Hermionę, która już była gotowa pobiec za synem. — Ja się tym zajmę...

I pospiesznie wyszedł na podwórze.

Serce waliło mu jak oszałałe. Dopiero teraz dotarło do niego,

jak okropnie musiał się poczuć malec. W końcu dopiero co stracił ojca. Jego tata nigdy go już nie przytuli. Nie powie mu, że go kocha.

Dogonił Hugona dopiero przy warsztacie Artura. Chłopiec zatrzymał się i zaczął zawzięcie kopać starą, dziurawą oponę. Zanosił się przy tym płaczem. Harry'emu żołądek podszedł do gardła. Żal ścisnął go za serce. Co ma teraz zrobić? Co powiedzieć chłopcu, który przeżywa tak wielką tragedię? Jak pocieszyć go po utracie ojca? Przecież żadne słowa tu nie pomogą.

Podszedł ostrożnie do Hugona i bez słowa chwycił go za ramię. Kiedy malec zorientował się, że nie jest sam, obrócił się na pięcie i mocno wtulił się w Harry'ego. Z całych sił objął go w pasie, wciąż znosząc się płaczem. Harry'ego kompletnie zamurowało. Momentalnie zapiekły go oczy. Poczul gułę w gardle. Nie mógł wydusić z siebie choćby słowa.

— Przepraszam... — wyjąkał po chwili chłopiec — za moje zachowanie...

Harry pogłaskał go czule po głowie. Po jego policzkach popłynęły łzy. Gdy po dłuższej chwili Hugo oderwał się od niego, kucnął przy chłopcu i chwycił go za ramiona.

— Nie musisz za nic przeproszać — oznajmił ochrypniętym głosem. — Masz prawo być zły. To nie powinno się nigdy wydarzyć. Żaden chłopiec nie powinien wychowywać się bez ojca.

Hugo przetarł załzawione oczy rękawem.

— Tata obiecał mi, że polecimy razem na hipogryfie... — wyznał z wielkim żalem. — Miał naprawić moją przypominajkę... a latem... latem planował zabrać mnie na mecz Armat z Chudley...

Harry z trudem przełknął ślinę.

— No tak. To była jego ulubiona drużyna — przyznał z rozrzewnieniem i po chwili zadumy dodał ze smutkiem: — Żadne czary nie pomogą ci odzyskać taty, Hugo. On odszedł na zawsze. — Chłopiec spuścił głowę i zachlipał. — Będzie jednak

nad tobą czuwał z nieba. Ja będę robił to tutaj, na ziemi. W końcu twój tata sam mnie do tego wyznaczył. — Hugo podniósł głowę, a w jego czerwonych od łez oczach pojawiło się zdumienie. — Wybrał mnie na twojego ojca chrzestnego — wyjaśnił mu Harry. — Zawsze będziesz mógł na mnie liczyć. Pamiętaj o tym.

Hugo nic nie odpowiedział. Wtulił się w Harry'ego i ponownie zaniósł się płaczem.

Ponura atmosfera panująca w domu, powoli zaczynała Harry'ego naprawdę męczyć. Humor nie poprawił mu nawet fakt, że wreszcie wyjaśniła się całkowicie sprawa zażyłych relacji Charliego i Jerry'ego. Państwo Weasleyowie dowiedzieli się, że młody rudzielec nie jest chłopakiem ich syna tylko jego nieślubnym synem. Jak można się było spodziewać, natychmiast z radością powitali go na łonie rodziny.

— Nie rozumiem, czemu Charlie tak długo trzymał to wszystko w tajemnicy — wyznał Harry, kiedy późnym wieczorem położył się do łóżka, a Ginny wciąż kręciła się po pokoju. — Pamiętam, jak Artur wyparował z przyjęcia urodzinowego twojej matki rok temu. Już wtedy trzeba to było wyjaśnić.

Ginny westchnęła ciężko, wyraźnie poirytowana.

— To nie takie proste — stwierdziła sucho, szperając w swojej walizce. — Charlie przez lata nie miał pojęcia o tym, że ma syna. Walentyna Goldenmayer była dla niego tylko przelotną znajomością. Nigdy nie przyznała się mu, że jest w ciąży. Dowiedział się dopiero po jej śmierci, kiedy odnalazł go Jerry.

— Nadal nie rozumiem, czemu od razu nie przyznał, co go łączy z Jerry'ym — odrzekł ze znużeniem Harry. — Przecież to nie jego wina, że ta baba nic mu nie powiedziała.

Na słowo „baba” Ginny przerwała przeszukiwanie walizki i niebezpiecznie uniosła brwi.

— Charlie wstydził się, że Jerry przez lata wychowywał się bez

ojca — oznajmiła wyraźnie zniesmaczona. — Bał się, że nasi rodzice obwiniają go za to. Że nie wybaczą mu tego.

Do pokoju wparował James. Właśnie skończył szorować zęby i był gotowy do snu. Ginny zerknęła uciszająco na Harry'ego, dając mu do zrozumienia, żeby nie kontynuował tego tematu przy synu.

Tej nocy Harry długo nie mógł zasnąć. Odczuwał silny stres. Bał się tego, co ma nastąpić już jutro. Myśl o pogrzebie jego najlepszego przyjaciela przyprawiała go o nieprzyjemny skurcz żołądka. Wciąż nie mógł uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Leżąc na wznak, w milczeniu wpatrywał się w sufit. Z wielkim smutkiem zaczął wspominać szkolne czasy. Głównie te chwile, które dane było mu spędzić z Ronem. Setki wspólnych posiłków w Wielkiej Sali. Te wszystkie partie szachów. Raz nawet udało mu się ograć Rona. Albo te długie godziny rozmów w dormitorium. Wyglupy z chłopakami. I ten poranek, gdy obudził Rona zaklęciem *Levicorpus*. Nieomal wybuchnął śmiechem. Przypomniawszy sobie słowa jakie Ron powiedział, gdy przestał dyndać do góry nogami: „Jutro nastaw po prostu budzik”. Stłumił śmiech. Tak. Ron zawsze potrafił go rozbawić. Będzie mu tego brakować.

W środowy poranek niebo zasnuwane było szarymi chmurami, z których co chwilę siąpiły lodowate krople deszczu. Po okolicy hulał silny, mroźny wiatr, zwiastujący rychłe nadejście jesieni. Okalał okoliczne pagórki i wzgórza, kołysząc pożółkłymi konarami drzew. Powietrze zdawało się być przesiąknięte wilgocią. Harry ze zdumieniem stwierdził, że współgra to z atmosferą uroczystości, która lada moment miała mieć miejsce. Zupełnie jakby świat także oplakiwał Rona.

Kwadrans przed pierwszą w Norze zebrała się niemal cała ro-

dzina. Chwilę wcześniej Neville przywiózł dzieciaki z Hogwartu. Sam dołączył do szkolnej delegacji, która już czekała na cmentarzu. Gdy tylko w salonie aportował się Ted Lupin, wszyscy ruszyli w kierunku wioski. Kryli się przed wścibskimi spojrzeniami mugoli, pod dużymi czarnymi parasolami. Ich wędrowce towarzyszyła dojmująca cisza. Raz po raz przerywana był pogwizdywaniem wiatru lub dzwonieniem kropel deszczu, uderzających w parapety mijanych kamienic.

Pół godziny później dotarli na miejsce. Harry przekroczył bramę cmentarza jako ostatni. Jego oczom ukazały się tłumy ludzi tłoczących się pomiędzy starymi nagrobkami. Jedni przyglądali mu się ze smutkiem, inni z przejęciem szeptali coś między sobą. Większość kryła się pod parasolami. Niektórzy schronili się przed deszczem pod konarami drzew. Wśród setek obcych ludzi Harry dostrzegł także wiele znajomych twarzy. Zrobiło mu się milej na sercu, kiedy rozpoznał Deana Thomasa, Olivera Wooda, Cho Chang oraz wielu innych członków Zakonu Feniksa, którzy zbitymi grupkami stoczyli się na tyłach cmentarza. Ogarnęło go wzruszenie, gdy przy posągu anioła dostrzegł profesor McGonagall. Stała samotnie ze smutkiem wymalowanym na twarzy. Na jego widok uśmiechnęła się nieznacznie, zapewne chcąc dodać mu otuchy. Harry był kompletnie zaskoczony, kiedy w tłumie pracowników Ministerstwa zauważył Dracona Malfoya. Tuż obok niego stał Stewart Ackerly, szepcząc coś do Baggersa i Crouta. A więc już wrócili z Krakowa, pomyślał przez moment.

Maszerując wolno alejką w kierunku miejsca ostatniego spoczynku Rona mijal osoby, które wiele razy widywał w Ministerstwie na przestrzeni lat. Większości nie znał jednak z nazwiska. Udało mu się jedynie rozpoznać Tobiasza Woterby'ego z Czarodziejskiego Pogotowia Ratunkowego, który hałaśliwie wydumachiwał nos. Za nim stała Agnes Rufus ze Służb Administracyjnych Wizengamotu, przyglądając się temu z obrzydzeniem.

Kiedy cała rodzina stanęła u stóp grobowca Freda, znikąd pojawiła się gęsta mgła. Rozlała się na pobliskie uliczki, zupełnie pochłaniając domy wokół cmentarza. W tym momencie głowy wszystkich zwróciły się w kierunku bramy. Z mgły wyłonił się właśnie niski czarodziej z różdżką w dłoni, przed którym lewitało ciało Rona. Było obleczone w granatowy aksamit. Harry momentalnie poczuł, że zaczynają go piec oczy. Zamrugał dwukrotnie i spojrzał na Hermionę. Łkała cicho, przytulając do siebie Hugona i Rose. Gdzieś w oddali dało się słyszeć jęki i donośny szloch. Harry był pewien, że to jego teściowa. Nie miał jednak odwagi spojrzeć w jej stronę. W zasadzie starał się w ogóle nie patrzeć na twarze członków swojej rodziny. Bał się, że ich widok kompletnie go rozklei.

Niski czarodziej minął właśnie grobowiec Freda i złożył ciało Rona na granitowym postumencie. Dopiero teraz Harry rozpoznał, że jest to Twain MaCwane, członek naczelnej rady Wizengamotu. Ten sam, którego Ron podejrzewał o przynależność do Bractwa Czarnej Gwiazdy.

Głos zabrał Magnus Grasshopper. Wyniosłym tonem zaczął przedstawiać zebrany liczne zasługi Rona, jego zawodowe sukcesy. Docenił zimną krew i zdolności przywódcze, którymi Ron wykazał się pełniąc przez krótką chwilę obowiązki Ministra Magii. Mówiąc o tym, Grasshopper zrećznie nie wspomniał o morderstwie Kingsleya Shackelbolta. Harry od razu to zauważył.

Nie mogąc dłużej patrzeć na pyszałkowatą gębę Ministra, ponownie rozejrzał się po twarzach ludzi zgromadzonych na cmentarzu. Dopiero teraz dostrzegł delegację z Hogwartu. Dorian Conelly stał z różdżką skierowaną w niebo, wyczarowując ogromny, niewidzialny parasol. Neville i Sheridan Czarnecki schronili się pod nim, stojąc ze spuszczoneymi głowami. Harry'emu nagle mocniej zabiło serce. Rozpoznał właśnie czwartą postać pod parasolem. Bez wątpienia była to Lisa. Musiał chyba

ściągnąć ją jakoś swoimi myślami. Nagle zerknęła bowiem w jego stronę i przez krótką chwilę ich spojrzenia się spotkały.

W tym samym momencie Grasshopper zakończył swoje wystąpienie. Dziesiątki osób opuściło parasole i wzniosło różdżki ku górze. Wystrzeliły z nich żółte iskry, które wzbily się w powietrze niczym grad strzał. Na chwilę rozświetliły poszarzałe niebo. Setki głów przyglądało się temu w milczeniu. Nagle cmentarz wypełniły zduszone jęki przerażenia. Harry pospiesznie zerknął w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą spoczywało ciało Rona. Dostrzegł białe języki ognia, które momentalnie urosły ponad głowy zgromadzonych, całkowicie pochłaniając granitowy postument. Przypomniawszy sobie, że widział już coś takiego. Wiele lat temu, w ten sam sposób pochowano Dumbledore'a. Kiedy ogień zgasł, oczom wszystkich ukazał się prosty, granitowy grobowiec. To koniec, pomyślał Harry. Już po wszystkim.

Po wspólnym obiedzie, wszyscy powoli zaczęli rozjeżdżać się do swoich domów. Niestety. Życie nieubłaganie toczyło się dalej. Trzeba było wrócić do swoich obowiązków i codziennych spraw. Kiedy w Norze rozpoczęła się nerwowa bieganina i festiwal pożegnań, Hagrid wyszedł na podwórze. Chciał w spokoju napić abraksanę przed długą podróżą. Szybko dołączyli do niego Harry i Hermiona. Karmiąc i wyczesując skrzydlate konie, z rozrzewnieniem zaczęli wspominać, różne zabawne anegdoty z życia Rona. Hermiona przypomniawszy, jaką miał minę, gdy otrzymał wyjca od matki za lot Fordem Anglią. Harry opowiedział o dniu, w którym Ron nażarł się czekoladowych kociołków z eliksirem miłosnym i niemal poderwał Slughorna. Hagrid zachichotał na wspomnienie szaty wyjściowej Rona, w której ten pokazał się na balu bożonarodzeniowym.

— A pamiętacie jak chciał raz załatwić Malfoya... tą swoją polamaną różdżką... — przypomniał w pewnym momencie Harry z oczami pełnymi łez.

— Taa... cholibka... ale się wtedy załatwił — odrzekł ochrypniętym głosem Hagrid. — Do rana rzygał chłopina ślimakami...

I cała trójka zachichotała. Był to jednak śmiech przez łzy.

— Będę za wami tęsknił — zawołał donośnie Hagrid, kiedy godzinę później olbrzymi powóz wzbil się w powietrze i zatoczył koło ponad głowami Harry'ego, Hermiony, Ginny i pani Weasley. Cała czwórka wpatrywała się w niebo tak długo, dopóki magiczny zaprzęg nie zniknął pośród chmur.

— Za dużo ostatnio tych pożegnań — stwierdziła z przygnębieniem Hermiona, a Ginny mocno ją przytuliła i wspólnie weszły do domu.

Pani Weasley obeszła podwórko, żeby zagonić dzieciaki do domu. Przy okazji z poirytowaniem zastanawiała się, gdzie też znowu zapodział się jej mąż. Dopiero wtedy do Harry'ego dotarło, że nie widział teścia od dobrych kilku godzin. Bardzo go to zaniepokoiło.

— Uff... całe szczęście — mruknął sam do siebie, kiedy po chwili znalazł Artura w jego warsztacie. Był cały i zdrowy. Z okularami na nosie pochylał się nad jakimiś metalicznymi szczątkami czegoś, co być może było kiedyś fałszoskopem. Majsterkowanie tak bardzo go pochłonęło, że nie zdawał sobie nawet sprawy, ile czasu minęło.

— Próbuję go złożyć od tygodnia — westchnął, kiedy Harry podszedł bliżej. — Pora chyba odpuścić. Nie jestem w stanie przywrócić mu życia.

Harry nie mógł oprzeć się wrażeniu, że teść nie mówi o fałszoskopie.

— Tak bardzo mi przykro — wymamrotał, nie mogąc wymyślić nic lepszego.

W oczach Artura pojawiły się łzy. Szybko odwrócił wzrok, udając że szuka jakiejś brakującej części w pojemniku ze śrubkami.

— Żaden rodzic nie powinien być na pogrzebie własnego dziecka — wyznał gorzko po dłuższej chwili. — A ja pochowałem już dwóch synów. Nie mogę się z tym pogodzić...

Harry stał jak spetryfikowany. Nie wiedział, jak ma zareagować. Ogarnął go głęboki smutek. Zrobiło mu się potwornie żal teścia. Bardzo chciał mu jakoś pomóc. Zdawał sobie jednak sprawę, że to nie możliwe.

— Cieszę się, że pogodził się tata z Charliem — zagadnął po dłuższej chwili, starając się zmienić temat na nieco przyjemniejszy. — Domyślam się, że nie było to łatwe. Wszyscy myśleli, że on i Jerry są parą. Tak to w końcu wyglądało.

Artur Weasley momentalnie oderwał się od dłubania w szczątkach fałszoskopu. Pospiesznie zdjął okulary i odchylił się na krześle, żeby dobrze przyjrzeć się Harry'emu.

— A nawet gdyby byli parą, to co? — spytał nieco zdumiony. — Jakie to ma znaczenie?

Harry zbaraniał.

— Faktycznie myślałem, że Charlie związał się z Jerrym. Ale nigdy mi to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie. Cieszyłem się, że mój syn nie będzie jednak sam na stare lata — wyznał rozsądnie pan Weasley. — Oboje z Molly martwiliśmy się, że przez te całe smoki kiedyś dopadnie go samotność.

Harry'ego zatkało. Uświadomił sobie, że właśnie się kompletnie wygłupił.

— No to nie rozumiem, tato... czemu byłeś na niego taki wściekły przez ostatnich kilka miesięcy? — spytał po dłuższej chwili.

Pan Weasley westchnął ciężko. Wyglądał na zakłopotanego.

— Widzisz... kiedy dowiedziałem się, że Charlie związał się z

Jerrym... zaskoczyło mnie to kompletnie... Okazało się, że zupełnie nie znam swojego syna — wyznał z głębokim smutkiem. — Zrozumiałem, że przez te wszystkie lata Charlie ukrywał przed nami to, kim jest. Nigdy nam nie zaufał... nigdy nie powiedział... — W kącikach jego oczu pojawiły się łzy. — Chociaż oddaliśmy mu całe nasze serca... tak jak każdemu z dzieci...

Urwał na chwilę, żeby zapanować nad sobą.

— Poczulem się oszukany... zdradzony... dlatego unikałem Charliego — wyznał z trudem. — Nie obchodziło mnie, czy kocha kobietę czy faceta... Bolało mnie tylko, że ukrywał to przed nami niemal całe swoje życie...

— Na szczęście okazało się, że niczego tak naprawdę nie ukrywał — odrzekł pocieszająco Harry. — Przecież nie miał pojęcia o istnieniu Jerry'ego. A teraz kiedy go poznał... bez wahania przyjął go pod swój dach...

Artur Weasley uśmiechnął się nieznacznie, ocierając oczy rękawem koszuli.

— Tak. Jestem dumny, że Charlie tak postąpił — skwitował wzruszony. — Rodzic powinien bezgranicznie kochać swoje dziecko, Harry. Bez względu na to kim ono jest, czy kogo kocha... Ale tobie akurat nie muszę tego tłumaczyć — dodał, puszczając do zięcia oko i poklepując go z uznaniem po ramieniu.

Harry zarumienił się nieco. Dopiero po chwili dotarło do niego, że jego teść ma na uwadze to, co Harry zrobił dla Jamesa kilka tygodni temu. W końcu, aby chłopiec mógł nadal uczyć się w Hogwarcie, Harry całkowicie przebudował swoje dotychczasowe życie. Porzucił karierę w Ministerstwie Magii i przeniósł całą rodzinę do Hogsmeade.

— Wielu czarodziejów wyparłoby się dziecka, które jest wampirem — powiedział z niesmakiem pan Weasley. — Tak jakby ta inność nagle sprawiła, że ich dziecko nie jest już tym, kim było...

— Nigdy nie wyparłbym się żadnego z moich dzieci — zapewnił go natychmiast Harry.

Artur Weasley wstał i wesoło do niego zamrugał.

— Wiem, synu — odrzekł z zadowoleniem. — I właśnie to nas łączy.

Powrót do Hogwartu Harry przyjął z nieskrywaną ulgą. Był już bardzo zmęczony ciężką, przygnębiającą atmosferą, która panowała w Norze. Szybko rzucił się więc w wir szkolnych zajęć. Lewitowanie poduszek, przywoływanie patronusów czy powiększanie żuków do rozmiaru dorosłego hipogryfa zaczęło sprawiać mu nawet sporo przyjemności. Uczniowie z zaciekawieniem przychodzili na jego zajęcia i zwykle wychodzili z nich bardzo zadowoleni. Zwłaszcza, kiedy ulegał ich usilnym prośbom, by opowiedzieć co nieco o swoich przygodach ze szkolnych lat. Szczególną popularnością cieszyły się te historie, które na lekcjach Współczesnej Historii Magii zdążył już zasygnalizować uczniom Dorian Conelly.

— Dziś czwarty raz opowiadałem o tym jak przebiłem bazyliuszka mieczem Gryffindora — westchnął do Neville'a, kiedy któregoś wieczoru odwiedził go w cieplarni numer sześć.

Nawet upierdliwy Edward Berns nie był w stanie popsuć Harry'emu nastroju, choć uczniowie trzeba przyznać, że bardzo mocno się starał. Była już początek października, a Gryfoni nadal nie mieli szukającego. Powoli zaczynało brakować już chętnych do gry w drużynie. Harry zagrzewał jednak Gryfonów swoim optymizmem, wierząc, że lada dzień znajdą właściwą osobę.

Zaskakująco dobry nastrój Harry'ego nie uszedł uwadze innych nauczycieli.

— Świetnie się trzymasz — zagadnął go Erwin Hornet, podczas wtorkowego śniadania w Wielkiej Sali. — Znaczy... biorąc

pod uwagę, że właśnie zamordowano ci najlepszego kumpla...

Harry poczuł się, jakby nagle dostał obuchem w tył głowy. Uświadomił sobie, że przez ostatnie dni zupełnie wyleciało mu to z głowy. Jak to możliwe? Jak mógł zapomnieć o śmierci Rona?!

— Hermiona radzi sobie dużo gorzej — wyznała ze smutkiem Lisa, nachylając się w ich stronę znad miski pełnej owsianki. — Rolanda Hooch spotkała ją wczoraj na korytarzu... była cała zapłakana...

Harry'ego ogarnęły potworne wyrzuty sumienia. Tak był ostatnio zaganiany, że nawet przez chwilę nie pomyślał o Hermionie. Zostawił ją kompletnie samą z tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło.

— Dwa dni temu razem ze Slughornem poszliśmy do Trzech Miotel na kufelek zimnego piwka — zaczął nagle Sheridan Czarnecki, włączając się w rozmowę. — Próbowaliśmy wyciągnąć też Hermionę. Niestety nie dała się namówić.

— Powiedziała, że nie ma nastroju na zabawę — dodała ze smutkiem Lisa. — Wyglądała na kompletnie przybitą... Tak mi jej szkoda...

Harry poczuł się jak ostatni dupek. Nie mógł sobie darować, że przez ostatnie dni latał po zamku tak jakby nic się nie stało. Nawet na moment nie zajrzał do Hermiony. Nie sprawdził jak sobie radzi. Co ze mnie za przyjaciel?, skarcił się w duchu.

— Hermiona potrzebuje po prostu czasu — uznał z przekonaniem Erwin. — Czas leczy rany. W końcu przestanie żyć wspomnieniami.

— Wspomnienia! — powtórzył donośnie Harry, gwałtownie wstając od stołu. — Dokładnie! Jesteś genialny, Ern!

Pozostali popatrzyli na niego z głupimi minami. Podobnie jak inni, Erwin Hornet kompletnie nie miał pojęcia, o co Harry'emu chodzi. Dlaczego niby jest genialny? Harry jednak nie silił się na

żadne wyjaśnienia. Pomysł, który właśnie wpadł mu do głowy, całkowicie go teraz pochłoniął. Musiał natychmiast zacząć działać.

Tego dnia Harry odwołał wszystkie swoje lekcje. Zaraz po śniadaniu pobiegł do gabinetu dyrektora z nadzieją, że zastanie tam Doriana. Przelatujący nieopodal Prawie Bezgłowy Nick dał mu jednak cynk, że dyrektor nagabuje właśnie Grubego Mnicha w lochach. Harry szybko się tam udał, ratując z opresji ducha - rezydenta Puchonów. Kiedy wtajemniczył Doriana w swój plan, ten bez chwili zawahania zgodził się mu pomóc. Pół godziny później Harry opuszczał gabinet dyrektora z kamienną misą pod pachą. Był bardzo podekscytowany. Kolejnych kilka godzin spędził w swoim gabinecie, gorączkowo przeszukując zakamarki swojej ulotnej pamięci. Kwadrans przed siódmą był już jednak gotowy.

— Po co właściwie chciałeś się tutaj ze mną spotkać? — spytała bez entuzjazmu Hermiona, kiedy Harry'emu udało się wreszcie zaciągnąć ją do pustej klasy na trzecim piętrze. — Chcesz pokazać mi jakieś nowe zaklęcie?

Harry pokręcił przecząco głową i wskazał na biurko, które stało pod oknem. Hermiona podeszła do niego powoli. Dopiero teraz spostrzegła myślodsiewnię, skrytą za stosem opasłych to-misk.

— Chcę ci dziś coś pokazać — wyznał stanowczo Harry. — Ale nie będzie to żadne nowe zaklęcie.

I wyjął flakonik z wirującą, srebrną substancją.

— Czy to ma jakiś związek z pierścieniem Gryffindora? — spytała Hermiona. — Odkryłeś coś nowego, tak?

Harry nic jednak nie odpowiedział. Stał nad kamienną misą i wlał do niej całą zawartość flakonika. Srebrzysta substancja wściekle zawirowała, po czym zrobiła się przezroczysta. Zaintrygowana Hermiona stanęła tuż obok niego, nachylając się nad

myślodsiewnią. Harry dostrzegł pomarańczowy kolor, gdzieś głęboko w dole, wewnątrz misy. Jego oczom ukazał się niewielki zagracony pokoik... łóżko z pomarańczową narzutą z wyhaftowanymi na niej wielkimi czarnymi literami... Widział to wszystko z góry, jakby zaglądał przez sufit. Dostrzegł kątem oka, że Hermiona zmarszczyła brwi. Widocznie od razu rozpoznała to miejsce. Zanim jednak zdołała cokolwiek powiedzieć, Harry chwycił ją za rękę i zamoczył swoją twarz we wspomnieniach.

Podłoga klasy zakłęć natychmiast się przechyliła, a on wraz z Hermioną zsunął się głowami w dół do myślodsiewni. Oboje zaczęli spadać w otchłań przez zimną ciemność, przy okazji obracając się intensywnie wokół własnej osi. Choć trwało to dłuższą chwilę, przez cały ten czas Hermiona wrzeszczała, że zabije Harry'ego. Uspokoila się dopiero, gdy spadanie dobiegło końca. Stanęli bezpiecznie na drewnianej podłodze, pośród rozsypanej talii samotasujących się kart.

Pokój, w którym się znaleźli, był niewielki i miał skośny sufit. Ściany powylepiane były starymi, nieco już wyblakłymi plakatami Armat Chudleya. Z każdej strony atakował ich pomarańczowy kolor. Gdzieś nad głowami dosłyszeli odgłos stukania w rury, tak dobrze znany obojgu. Hermiona stała przy łóżku blada jak papier. Harry położył jej rękę na ramieniu. Zdawał sobie sprawę, że fakt, iż jest teraz w dawnym pokoju Rona, mocno musiał ją zaskoczyć. Dziwniejsze było jednak to, że przed wielkim lustrem na drugim końcu pokoju stał teraz drugi Harry. Ubrany w elegancki czarny surdut, był pogrążony w rozmowie z drugą Hermioną, która właśnie przecierała łzy wzruszenia rękawem swojej eleganckiej sukni.

— To... to są twoje wspomnienia — wyszeptała ze zdumieniem Hermiona, zupełnie jakby się obawiała, że ich wspomnieniowe wersje samych siebie to usłyszą. — Wspomnienia z dnia twojego ślubu...

Harry przytaknął. Przez chwilę w ciszy przysłuchiwali się rozmowie, którą odbyli przed laty.

Scena trwała dalej: Harry w surducie przytulał właśnie zapłakaną Hermionę.

— I cały makijaż trafił szlag! — zawołała z poirytowaniem, kiedy spostrzegła swoje odbicie w lustrze i wyrwała się z objęć Harry'ego. — Lecę do Fleur. Może uda jej się coś z tym jeszcze zrobić!

Kiedy wyszła, Harry ze wspomnień raz jeszcze spojrzął w lustro. Wpatrywał się w nie przez dłuższą chwilę.

— Myślałem wtedy o rodzicach — wyznał Harry. — Próbowalem przypomnieć sobie ich odbicia ze zwierciadła Ain Eingarp... Wtedy zobaczyłem ich po raz pierwszy... Wyglądali na takich szczęśliwych...

Po policzku Hermiony popłynęła pojedyncza łza. Ponownie spojrziała na Harry'ego ze wspomnień.

— Tak bardzo mi was dziś brakuje — wyszeptał sam do siebie i ze smutkiem podszedł do okna. Wpatrywał się w nie przez chwilę.

Hermionę mocno to rozczuliło. Przytuliła się do Harry'ego, pociągając nosem. Wciąż jednak przyglądała się scenie ze wspomnień.

Nagle drzwi pokoju otworzyły się z hukiem. Do środka wparował Ron. Miał na sobie stary, pasiasty garnitur. Wyglądał jakby ledwie się w niego zmieścił. W ręku trzymał żółty krawat.

Hermiona kurczowo zacisnęła dłoń na łokciu Harry'ego.

— Jeszcze nie zwiałeś stąd, stary?! — zawołał Ron, podchodząc do Harry'ego ze wspomnień. — Masz ostatnią szansę, żeby ocalić swoją wolność.

Hermiona prychnęła zniesmaczona.

— Jakoś ze swojego ślubu też nie nawiał — syknęła do Harry'ego z pobłażliwością.

Harry ze wspomnień zaśmiał się sztucznie z żartu przyjaciela. Ron zachwycił się jego wyglądem. Kiedy spostrzegł swoje odbicie w lustrze, uznał, że ten jego stary garniak też nie jest aż taki zły.

— Na pewno nie będę wyglądał gorzej niż na balu bożonarodzeniowym — zakpił, szczerząc zęby.

Harry i Hermiona parsknęli śmiechem.

Nagle jednak Ron bardzo spoważniał. Podszedł do swojego przyjaciela i położył mu dłonie na ramionach.

— A tak całkiem poważnie, Harry — zaczął nieco roztrzęsionym głosem. — Uważam, że to, co wy dwoje dziś tutaj robicie... To... to jest naprawdę coś... coś wielkiego... ja... cieszę się... to super, że będziemy rodziną... — wyznał z trudem.

Hermiona zachlipała.

— On nigdy nie potrafił rozmawiać o uczuciach! — przyznała z żalem.

— Potrafił — odrzekł z przekonaniem Harry — ale robił to na swój sposób.

Scena w sypialni Rona trwała dalej.

— Kiedy ty ochajtasz się z Hermioną, ona również stanie się rodziną dla nas obu — stwierdził z zadowoleniem Harry.

Ron nieco zmarkotniał. Przeszedł się dwa razy po pokoju. Coś mocno zaprzętało mu głowę.

— Wiesz... ja do końca nie wiem... nie mam pojęcia... co ona właściwie we mnie widzi... — wyznał z rozbrajającą szczerością. — Jest taka piękna... Mądra... Zagięłaby każdego typu z naszego roku... Potrafi poradzić sobie w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji... A ja? Ruda czupryna, piegowaty nos i kiepskie poczucie humoru... Dlaczego miałyby chcieć wyjść za kogoś takiego, jak ja?

Hermionę kompletnie замуrowało. Harry ze wspomnień uśmiechnął się nieznacznie.

— Może dlatego, że cię po prostu kocha, durniu — wyznał z rozbawieniem.

Ron na te słowa najpierw splonął rumieńcem, po czym zarechotał donośnie. Zapewne chcąc w ten sposób zatuszować swoje wzruszenie. Musiał mocno wkurzyć tym ghula, który mieszkał na strychu. Rozległo się bowiem donośne stukanie w rury.

— Ja też ją Kocham... bardzo... dzięki niej wszystko wydaje się takie proste... każdy dzień nabiera dla mnie sensu... bez niej... nie miałbym chyba po co żyć...

Hermiona zawyła donośnie, ukrywając twarz w dłoniach. Harry objął ją mocno i przycisnął do siebie. Scena w sypialni Rona całkowicie się rozmyła. Kolejna formowała się przez dłuższą chwilę.

— Czy to jest szpital? — spytała Hermiona, kiedy ich oczom ukazała się długa sala z rzędem łóżek.

— Tak. Szpital świętego Munga — wyjaśnił pośpiesznie Harry. — Ron trafił tu tego dnia, gdy zaatakował go Kwintoped. Cudem uszedł wtedy z życiem...

— Pamiętam... — jęknęła ze zgrozą Hermiona i podbiegła do łóżka, na którym leżał właśnie ranny Ron. Tuż obok niego z przejętym wyrazem twarzy siedział Harry. Wtedy jeszcze nie miał blizny na prawym policzku, którą nabył kilka lat później podczas przygody z chimerą.

Hermiona przyglądała się Ronowi w milczeniu. Harry stanął tuż obok, przytulając ją do siebie.

Scena trwała dalej.

— Bałem się, że już całkiem po tobie — wyznał roztrzęsiony Harry.

— Ja też... Myślałem, że ten gad pożre mnie w całości... — odrzekł Ron, poprawiając sobie poduszkę. — Choć pewnie dostałby przez to niestrawności...

Harry parsknął śmiechem. Hermiona obdarzyła Rona pobaż-

liwym, a jednocześnie pełnym tęsknoty spojrzeniem.

— Muszę powiadomić o tym wszystkim Hermionę — przyznał z lekkim niepokojem Harry ze wspomnień. — Pewnie bardzo się na ciebie wkurzy...

Ron pobladł nieco na twarzy. Chciał coś powiedzieć, ale przez chwilę się wahał.

— Wiesz... kiedy leżałem tak przygnieciony przez tego kwintopeda... przekonany, że zaraz umrę... myślałem tylko o niej... o Hermionie... — wyznał z wielkim trudem, a stojąca obok Hermiona ponownie zalała się łzami. — Zastanawiałem się, jak ona sobie poradzi... wiesz... kiedy mnie już nie będzie...

Harry ze wspomnień spuścił wzrok. Przez chwilę zapadła niezręczna cisza. Hermiona, wciąż łkając, spojrzała na swojego przyjaciela. Wyglądała na głęboko poruszoną. Harry uznał, że zrozumiała właśnie, po co w ogóle pokazuje jej te wspomnienia.

Scena tymczasem trwała dalej.

— Na szczęście nie będzie musiała radzić sobie bez ciebie — zbagatelizował słowa Rona Harry.

Ron jednak nadal był bardzo poważny.

— Posłuchaj mnie, Harry... nasza praca... wiesz... zawsze jest to ryzyko, że coś może pójść nie tak... — stwierdził z przejęciem. — Kiedyś... mogę jednak nie mieć tyle szczęścia, co teraz...

Harry ze wspomnień pobladł na twarzy. Hermiona wstrzymała oddech. Zdawała się chłonać każde słowo wypowiedziane przez Rona.

— Hermiona... ona na pewno bardzo to przeżyje... załamię się... — ciągnął z tak niepasującą do niego powagą Ron. — Nie chciałbym, żeby rozpaczała zbyt długo... jeśli coś mi się stanie... ona... ona powinna żyć dalej... znaleźć sobie jakiegoś gościa... może nieco mądrzejszego ode mnie... — Hermiona zachlipała. Harry poczuł, że zaczynają go piec oczy. — Powinna ułożyć so-

bie życie na nowo...

— Czemu mi to mówisz, Ron? — spytał z olbrzymim przejęciem Harry ze wspomnień.

— Bo jesteś moim najlepszym kumplem — odrzekł natychmiast Ron. — I wiem, że jeśli umrę... ty na pewno będziesz przy niej... dopilnujesz, żeby była szczęśliwa... po prostu szczęśliwa... To moje największe marzenie...

Zanim Hermione drgnęła, scena nagle się rozmyła. Harry poczuł, że zaczyna się unosić do góry. Leciał gdzieś wysoko po-przez czern. Obok siebie ujrzał Hermionę, która ciągle chlipała. Po chwili wywinęli dziwnego koziółka w powietrzu i znowu stali pośrodku pustej klasy.

Hermiona przez chwilę stała jak spetryfikowana. Policzki miała mokre od łez. W końcu podeszła do Harry'ego, przytuliła go do siebie i ucałowała w policzek.

— Dziękuję... dziękuję, że mi to pokazałeś... — wymamrotała poruszona.

— Mam nadzieję, że to w pewnym stopniu pomoże ci ruszyć dalej — odrzekł ze łzami w oczach Harry, a widząc zwątpienie w oczach przyjaciółki pospiesznie dodał: — Tak jak pragnął tego Ron...

Hermiona przetarła rękawem załzawione oczy. Na jej twarzy pojawił się nieznaczny, nieco wymuszony uśmiech. Harry uznał to za dobry początek.

— Mam też dla ciebie jeszcze jedną wiadomość — oznajmił pocieszającym tonem. — Dobrą wiadomość, jak sądzę... Od jutra będziesz drugim nauczycielem transmutacji... Conelly przydzielił ci młodsze roczniki...

Na te słowa na twarzy Hermiony zagościł szeroki uśmiech. Harry był przekonany, że tym razem nie jest już wymuszony.